

Bunt, bunt, bunt w przedpokojach salonu

Andrzej Horubala

Dlaczego?! Dlaczego na to pozwolili? Dlaczego nie wytoczyli najcięższych dział, nie oskarżyli o brak smaku, o przekraczanie granic przyzwoitości, o podłość wreszcie? Dlaczego nie nałożyli knebla autorom, nie wywołali burdy z obcięciem budżetu teatrowi, nie spowodowali paru dymisji i kilku spektakularnych samokrytyk?

Czemu zamiast zmieść z powierzchni ziemi – chwałą? Pozytywne recenzje ukazują się w dotowanych przez państwo periodykach i w samej „Gazecie Wyborczej”. Sztuka dostaje główną nagrodę na festiwalu Boska Komedia, a jej autorzy: Paweł Demirski – dramaturg i Monika Strzępka – reżyser, nominowani są do Paszportu „Polityki”. Dlatego że autorzy są tacy zdolni? Nie żartujmy.

Sztuka *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej* rzeczywiście jest świetna i bardzo zabawna. Oczywiście nie dla samego Andrzeja Wajdy, którego pogrzeb oraz zesłanie do piekiel jest motywem przewodnim spektaklu. I nie dla wyszydzonej Krystyny Jandy, Kazimierza Kutza czy Leszka Balcerowicza, uczestniczących w uroczystościach pogrzebowych wielkiego reżysera, „architekta naszej wyobraźni”.

Co zmieniło się w kulturze polskiej, że atak – personalny, miejscami niewyszukany, brutalny – na reżysera numer jeden wkracza na salony i przez te salony jest wchłaniany, oswojany?

Przecież o wiele bardziej subtelna krytyka Wajdy, którą popełniłem w roku 1992, pisząc na łamach miesięcznika „Kino” o *Pierścieniu z orłem w koronie*, nie tylko zaowocowała publiczną połajanką wygłoszoną z festi-

walowej sceny przez samego reżysera, ale i zachwiała redakcją branżowego pisma, a także – w rezultacie – stępiła ostrze krytyczne Tadeusza Sobolewskiego, który odtąd zawsze z ostrożnością omawiać będzie coraz to słabsze dzieła mistrza Andrzeja.

Była to więc rozróżba jak się patrzy, było prawdziwe mordobicie, dawanie odporu, szukanie winnych, były groźby i szantaże.

Wówczas głosy takie jak mój wypychano poza sferę publicznej debaty, a Andrzej Wajda mógł beztrudno marnotrawić potężne pieniądze na kolejne produkcje gniotów niemożliwych. Krytycy zaś dokonywali prawdziwych łamańców, by uzasadnić wielkość poronionych Wajdowych dzieł. Hipnotyzowali i szantażowali publiczność, która przyjmowała pochwały dzieł Wajdy za dobrą monetę. *Pan Tadeusz, Zemsta, Katyń* – dzieła, których recepcja w Polsce opierała się na wielkim wmówieniu...

Cóż więc zmieniło się przez te dziewiętnaście lat, że dzisiaj sztuka Demirskiego traktowana jest jako pełnowartościowa wypowiedź artystyczna?

Pojawiło się nowe pokolenie pragnące walki z salonem? Ależ i wówczas takowe było. „Jesteśmy rzecznikami gówniarzerii” – deklarował na początku lat dziewięćdziesiątych Robert Tekieli. I przecież identyczny gest powtarza na scenie duet twórczy Demirski–Strzępka, gdy szyderstwa z mistrza Andrzeja specjalnie zniża do poziomu wymiotów i szczeniackiej zgrywy. W karnawalowy sposób dworując sobie z mistrza Wajdy, duet de facto reprodukuje chwyt, którymi w latach dziewięćdziesiątych starano

się dobrać do Wielkiego Reżysera – od pewnego momentu bez wątplenia wielkiego szkodnika kultury polskiej.

Nawet wyprawa do piekiel i sąd oparte są na podobnym zabiegu retorycznym: w „bru-Lionie” Maciek Pawlicki opublikował ongiś recenzję z nienakręconego nigdy filmu Andrzeja Wajdy pod tytułem *Człowiek z gumy*, także w dramacie Demirskiego zwińczenie trylogii o *Człowieku...* jest głównym przedmiotem piekielnej rozgrywki. Tym razem pod tytułem *Człowiek z pluszu*.

Czy fakt, że nasi twórcy wychodzą z przesłanek klasowych i bunt swój podnoszą w imię proletariatu, nie zaś w imię twardego antykomunizmu, powoduje, że tym razem ich głos zostanie wysłuchany? Że salonowi bardziej po drodze z lewakami niż zwolennikami dekomunizacji?...

A może sprawa jest prostsza i dotyczy instytucjonalnego otoczenia, jakie zapewnia młodym twórcom środowisko „Krytyki Politycznej”, powodujące, że bunt przeciw Wajdzie i „establiszmentowi” traktowany jest w gruncie rzeczy jak klótnia w rodzinie? Że wcale nie jest taki dziki i nieokiełznany, jakby się wydawało? Że Sławek i Adam już coś tam sobie przegadali, że jest gorąca linia z Sewkiem, że wiadomo: młodzi muszą się wyszumieć, ale w gruncie rzeczy są przecież wśród nich synowie naszych i będzie naprawdę w porządku. No a poza tym to młodzi mają dostęp do funduszy europejskich i to oni od pewnego momentu są recenzentami naszych działań, nas zgredów...

To są pytania jak najbardziej uprawnione, bo polityczne, a spektakl chce być politycz-

ny, jego twórcy chcą robić robotę polityczną... I to wszystko nie jest znów takie niewinne.

Te wątpliwości pojawiają się jednak po wyjściu ze spektaklu, bo przecież w trakcie jego trwania bawimy się świetnie, a nawet dech nam zapiera, bo jazda jest straszna i bez trzymanki... i sądzymy, że uczestniczymy w realnym mocowaniu się o kształt polskiej rzeczywistości. Że tu nie ma żadnego tłumika, żadnej autocenzury, że wykrzykujemy swój protest z całych sił w płucach i że jest to nieustawiany pojedynek Dawida z Goliatem. Tym bardziej, że przecież pamiętamy wywiad z Moniką Strzępką sprzed paru miesięcy, w którym deklarowała, że będzie głosowała na Jarosława Kaczyńskiego w imię solidarności z jego elektoratem...

Pomysł, by na scenie pokazać kulisy pogrzebu Andrzeja Wajdy, by predefiniowali przed nami reprezentanci wyjąłowanej elity intelektualnej kraju, zazdrośnie strzegący nie tylko dostępu na salony czy po dotacje, ale nawet i dojścia do szwedzkiego stołu dla żalobników z francuskimi wątróbkami, koncept,

by przedstawić zapluwającego się jedzeniem Kazimierza Kutza, zazdroszczącego nieboszczykowi Oskara za całokształt, a potem – dosłownie i lubieżnie – liżącego buty ministrowi Balcerowiczowi, by Krysia Janda zachwalała swój „teatr prywatny przez państwo dotowany”, by wreszcie zatruta owymi darmowymi wątróbkami elita wymiotowała na scenie, deklarując, że nawet „w takich warunkach możemy zachować godność i żaden paszтет nam jej nie odbierze...” – to wszystko powoduje, że olśnieni gargantuiczną wyobraźnią twórców z fascynacją patrzymy na spektakl przekraczania wszelkich granic.

Twórcy widowiska idą na całość. W pseudoantraktach starsi aktorzy czytają dęte złote myśli Andrzeja Wajdy, w których pycha rywalizuje z ignorancją.

Ale wśród cytowanych fragmentów Demirski i Strzępka umieszczają także autentyczne recenzje miażdżące ich poprzednie realizacje. Zresztą wyimki krytycznych artykułów wyświetlane są też w trakcie spektaklu, komentując drastyczne formy, do jakich sięgają twórcy.

1 | Od lewej: Małgorzata Białek (Doktorantka), Agnieszka Kwietniewska (Gwiazda ekranu), Włodzimierz Dyła (Reżyser); fot. Bartłomiej Sowa

Duet postanawia bowiem wziąć odwet na całym świecie, mieszając elitę III Rzeczypospolitej z zachowawczą branżą krytyków. Strzela równo: obok recenzji z „Naszego Dziennika” pomieści się też tekst z „Gazety Wyborczej” czy miesięcznika „Teatr”. Zbuntowani twórcy wypowiadają wojnę totalną.

Przekraczają nie tylko granice dobrego smaku, ale i niepisane zasady komunikacji literackiej, wedle których twórca nie ma prawa komentować w swym dziele głosów krytyki, a krytyka usświęcona rangą gazety, w której drukuje, zdaje się ostateczną instancją nadającą sens dziełom sztuki.

Bezczeszczenie zwłok mistrza Andrzeja ma w sobie coś z ultrapogańskiego dzikiego rytuału, tak jakby młodzi twórcy chcieli wypróbować na samych sobie, do jakiego momentu mogą się posunąć. Naprawdę, sztuką swoją, łamiącą wiele tabu, dostarczają amunicji obrońcom Wajdy, którzy mogliby spo-

kojnie zaatakować spektakl w imię dobrego smaku i przyzwoitości.

Furiacki atak na Wajdę, który nie dość, że zostaje uśmiercony, to jeszcze sponiewierany przez przybyłych na pogrzeb żałobników: „Idź, idź, obciągnij mu, jeszcze ciepły” – wykrzykuje Kutz, a oszalały odtrącony miłośnik talentu Wajdy barykaduje się razem z ciałem w kaplicy pogrzebowej, by wykrzyzczyć swój protest przeciw osieroceniu narodu przez elitę. „Co on tam robi, zjada go?” – pyta zdenerwowany Kutz.

Koszmarni przybysze z prowincji z transparentem „Żądamy, żeby elity tego kraju wzięły na siebie odpowiedzialność za to, co się stało w tym kraju, a przestały obwiniać społeczeństwo o wszystko” straszą swoimi gderliwymi głosami i małomiasteczkowymi manierami, a elita domaga się porządku.

Jak rozwiązać sprawę zabarykadowanego z ciałem Wajdy osobnika? Może tak jak sprawę reform w Polsce? Zdenerwowany Balcerowicz wywodzi, że skoro udało się wprowadzić reformy bez pytania kogokolwiek o zdanie, to „dlaczego nie możemy dać mu w ryj i utopić go w rzece”?

Krysia Janda pyta: „Gdzie jest policja i dlaczego jeszcze nie ma armatek wodnych i psów, i pałek, i statystów w kominiarkach, i paralizatorów?!...”. Stawanie elity artystycznej ponad wszelkim prawem, o czym przecież wielu z nas słyszało z przecieków dotyczących tej lub innej szybko wyciszanej afery, u Demirskiego i Strzępki zyskuje teatralne odzwierciedlenie. Widać, jak przemoc symboliczna łatwo zamienia się w przemoc faktyczną i jak elita bezceremonialnie korzysta z niepisanego immunitetu.

Bo pogrzeb Wajdy to nie tylko spór z mistrzem i symboliczne rozszarpywanie jego zwłok, ale i rozrachunek z epoką transformacji i z zachowaniem elit, które objawwszy patronatem rewolucję „Solidarności”, zdradziły ideały ruchu, dokonując gwałtu na społeczeństwie.

„Ten, który umiał sobie poradzić w totalitaryzmie, ten umie sobie poradzić teraz, bo to są te same umiejętności...” – Demirski jest mistrzem w naśladowaniu cynizmu elit, i gdy Misio Pluszak bierze kogoś z widowni na fotelik i wygłasza monolog poświęcony „li-

dze dżentelmenów”, to czujemy, że nie jest to specjalnie przerysowany obraz samopoczucia tak zwanych młodych wykształconych z wielkich miast.

„Chciałbyś mieć przyjemny nawyk spędzania wieczorów w operze... – pyta wyciągniętego z publiczności przypadkowego widza – ...wychwytywania wzroku sprzedawców, którzy zazdroszczą ci tak strasznie, że na samą myśl o tobie myślą, że nie mają prawa uprawiać seksu...P”, a kiedy nieco skrępowany widz potakuje, Misio rzece: „no więc właśnie nigdy nie będziesz w tej lidze... liga dżentelmenów nie jest i nigdy nie będzie dla ciebie... bo to ty jesteś tym sprzedawcą...”. Śmiech, brawa.

W ogóle Demirski jest dowcipny. Mimo że wytrąca to z nabożnego skupienia i patosu zasłuchaną publiczność. Nawet postać

Duet Demirski–Strzępka
postanawia wziąć odwet
na całym świecie, mieszając
elitę III Rzeczypospolitej
z zachowawczą branżą krytyków.
Zbuntowani twórcy
wypowiadają wojnę totalną

tragicznie zmarłego kubańskiego opozycjonisty, który jest głównym oskarżycielem zadowolonego z siebie także po śmierci Wajdy, skrzy się od dowcipów. Kubańczyk głodował w imię wolności przeciw reżimowi Castro, lecz gdy zorientował się, że obalenie komunistycznej dyktatury służyć będzie tak jak w Polsce tylko rozplenieniu się „badylarskiego” kapitalizmu, zaczął jeść. „I to go zabiło” – jak relacjonuje żałobnym tonem narratorka, a publiczność mimowolnie wybucha śmiechem.

Zabiło, więc teraz jego duch oskarża Wajdę, iż nie ostrzegł bojowników o wolność, że faktycznie walczą jedynie o rozszerzenie rynków dla amerykańskiej eksploatacji...

Oscylowanie między patosem a obrzydzeniem, między śmiechem a wzruszeniem to znak firmowy duetu Demirski–Strzępka. Songi śpiewane przez aktorów, jak kataloń-

ski pierwowzór *Murów* czy *Ballada o Janku Wiśniewskim* (w wersji znanej z *Człowieka z żelaza* z żalostną „czerwoną kokardą”!), nieodmiennie kwitowane są przez publiczność oklaskami, choć przecież wiadomo, że mamy do czynienia z cytatem jakby, z manipulacją uczuciami odbiorców, które zostaną wyszydzone za kilka chwil...

Te rewolucyjne pieśni mają jednak swój ładunek własny, tak zresztą, jak przytaczane *in extenso* dialogi z dzieła Wajdy. Cytowanie glanowanych mistrzów to w ogóle niebezpieczna sprawa. Tak jak Sienkiewicz wybronił się i rozkwitł na deskach Starego Teatru mimo szyderczego zamysłu Kłaty, tak i tu przeniesienie akcji do gmachu telewizji i dosłowne zacytowanie oryginalnych dialogów z *Człowieka z żelaza* przynosi nagle wspomnienie Wajdy w momentach niezwykle wysokiej formy. Kłótnia Agnieszki–Jandy z redaktorem Sobczukiem o możliwość kręcenia końcówki filmu o Birkucie, tutaj wpleciona w inny kontekst, i tak pokazuje dynamikę tamtych dzieł. Współczesna telewizja w ujęciu Demirskiego–Strzępki jest jeszcze bardziej obrzydliwa niż ta z epoki prezesa Macieja Szczepańskiego, ale szybkie wymiany między Agnieszką a Sobczukiem przywołują magię lat siedemdziesiątych, obnażając przy okazji płaskość tworu Demirskiego!

Wszyscy na Woronicza cierpią na sraczkę, związaną z bliskością władzy („Sraczka to domena ludzi odpowiedzialnych, a przez to nerwowych...”). Redaktor wraca z toalety zły, bo mu – jak dyskretnie informuje sekretarka – przechodziło od trzygodzinnej posiadłowy „dupala” i ciągnie za sobą uczeptioną spodni wstęgę papieru toaletowego. Ale przecież, gdy zaczyna pamiętną wymianę z Agnieszką, wszystko nagle nabiera niezwykłej energii.

Parodując dzieła Wajdy, Demirski nie tworzy nowej jakości, to wciąż plucie na mistrza, to wciąż jednak przedrzeźnianie, odwoływanie się do świata skojarzeń stworzonych przez reżysera. Dziwny jest ten kontekst, bo przecież w gruncie rzeczy jest to kod inteligenta, i to nie owego wymarzonego przez Balcerowicza odmóżdżonego kosmopolity, tylko jednak człowieka zakorzenionego w Pol-

sce, czerpiącego z kultury peerelowskiej i trzecioerpowej. Aby odczytać znaczenie polemicznych jazd Demirskiego i Strzępki, trzeba orientować się i w kulisach polskiego życia artystycznego, trzeba znać dzieła, pozy, śmieszności, nawyki... Trzeba mieć w pamięci i filmy nakręcone trzydzieści parę lat temu, i ton propagandy towarzyszącej wielkiej transformacji...

O cóż więc chodzi twórcom znęcającym się nad Wajdą? O wzięcie w obronę robotników zdradzonych przez solidarnościową rewolucję? Wykazanie, że znowu elity, mając w pogardzie naród, załatwiły swoje interesy, plebsowi rzucając jakiś ochłap? Krytykę „badylarskiego kapitalizmu”?

Na pewno tak, choć akurat efektowny termin „badylarski kapitalizm” nie wydaje się zbyt precyzyjny. Prywaciarze z przelotu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zostali skutecznie przegonieni ze swoimi łózkami polowymi, by ustąpić miejsca większym graczom. Zadekretowanie kapitalizmu politycznego i zdławienie prywatnej inicjatywy na rzecz mafijno-układowego modelu gospodarki to przecież jeden z największych, niedostrzeganych przez gniewny duet przekrętów transformacji. Gdybyśmy mieli ludowy, oddolny kapitalizm, Polska wyglądałaby zupełnie inaczej niż dzisiaj, opleciona mackami politycznego kapitalizmu... Ale to dygresja. Dygresja jak najbardziej na miejscu, gdy mówimy o sztuce Demirskiego, bo jest on przecież twórcą dygresyjnym i dzięki owym dygresjom, skokom od skojarzenia do skojarzenia, spektakle nie są monotonnymi plakatami, ale wiązkami inspirujących, wzajem się oświetlających wątków.

Gdy jedna z aktorek wzdycha, że chciałyby występować w filmach już nakręconych, bo te się sprawdziły i są dobre, gdy młoda reżyser w końcówce sztuki marzy, by – jak Wajda – zostać twórcą, który rozwali system, i by móc wspominać: „Kiedy obalaliśmy w Polsce neoliberalizm...”, to przecież dzięki tej autoironii Demirski czyni przekaz ciekawszym.

I gdy wreszcie zestroiemy sobie furiacki atak na Wajdę, prowadzony w imię proletariatu, z preludium spektaklu, będącym mo-

nologiem wkurzonej aktorki, która nie może realizować się w artystycznie wysublimowanych rolach, lecz musi, nałożywszy królicze uszy, przymilać się do publiczności w jakiejś komercyjnej szmirze, gdy więc pamięć o tym dziewczęciu towarzyszyć nam będzie przy interpretacji dzieła Demirskiego, to przecież okaże się ono bardziej złożone, obciążone świadomością, że ten klasowy bunt i opowiadanie się po stronie tych słynnych „wykluczonych” ma też w tle zupełnie innych „wykluczonych”: niespełnionych artystów obwiniających świat cały z Andrzejem Wajdą na czele za swą porażkę, aktorki i aktorów, reżyserów i dramaturgów...

Dziewczyna z prologu, piękna w proteście, spocona, zdyszana, co to i przywalić może, i lec pokonana potęgą portfela – ta postać nadaje zupełnie przyziemny wymiar ideologicznemu protestowi Demirskiego i Strzępki, stanowiąc cudzysłów, którym można opatrzyć antywajdowską krucjatę. To postać, która powoduje, że śmiech i szyderstwo z elity nie przynosi oczyszczenia...

Rafał Węgrzyniak w pozytywnej recenzji na łamach „Teatru” zarzuca duetowi, że nie zajął się związkami Wajdy z „Gazetą Wyborczą”, będącą główną tubą naszej pokracznej transformacji... Ma rację, choć jeśli by gdybać, to ze względu na zaangażowanie autorów w „Krytykę Polityczną” idealnym kandydatem na bohatera dramatu powinien być miast Wajdy wielki święty tego środowiska – Jacek Kuroń. Losy tej postaci wzbudzić mogłyby naprawdę podziw i litość. Oto bohater, którego szydercza Historia obsadziła w groteskowej roli kucharza oraz Wujka Dobra Rada występującego z głupawą mową do ludu w telewizyjnym okienku. Żałosny koniec tego lewicowego polityka, ongiś przywódcy i wizjonera, u mety – pomagiera technokratycznych reformatorów, to byłby materiał do fascynującego spektaklu, gdyż sama biografia polityka dawałaby ton wesoły i smutny zarazem, pogłębiając obraz zdeorientowanych polskich elit.

Przed duetem Demirski–Strzępka kolejne wyzwanie. Nominacja do Paszportu „Polityki”. Dziwacznej nagrody, której sama nazwa wskazuje na związki z resortem, bo przecież to Ministerstwo Spraw We-

wnętrznych było za czasów świetności „Polityki” dysponentem paszportów, grając naszą wolnością. Być może więc już za parę dni postkomunistyczny tygodnik uhonoruje najbardziej niepokorny duet teatralny w Polsce. Buntowników i antysalonowych konstatatorów.

Co zrobią Demirski ze Strzępką, jeśli zwyciężą w wyścigu po tę nagrodę? Przyjmą i zbratają się z „establiszmem”, czy z lekceważeniem – jak ongiś Marcin Świetlicki – ją odrzucą?

A może jak wielu innych artystów będą chcieli i rubelka zarobić, i cnotę zachować. Przyjmą „pieniązki”, ale się zdystansują. Tak z Nagrodą Nike zrobił Jarosław Marek Rymkiewicz, inkasując dutki i ogłaszając dziwaczny list, tak postąpił niezłomny Kazik z nagrodą „Polityki”, odbierając kasę, ale rozgłaszając wszem i wobec, że to na remont kuchni...

Czeka nas więc być może kolejny ciekawy spektakl, bo zachowania duetu Demirski–Strzępka dawno już rozsadzają normalne ramy komunikacji.

A Andrzej Wajda? Jakby wypełniając szyderczy scenariusz młodych twórców, zapowiedział kręcenie filmu o innej postaci naszej najnowszej historii, której żywot kończy się groteskowo – Lechu Wałęsie. Wypowiedzi „architekta naszej wyobraźni” o nowym projekcie już teraz można by cytować w przezwach spektaklu Strzępki. Salwy śmiechu – murowane. ▣

PS Powyższy tekst zawiesiłem na portalu fronda.pl na parę dni przed galą „Polityki” w Teatrze Wielkim w Warszawie. 18 stycznia 2011 roku duet Demirski–Strzępka, lekko się krygując, odebrał Paszport „Polityki”, by na koniec imprezy pokornie stanąć do zbiorowej fotografii z prezydentem Komorowskim...

Andrzej Horubała – prozaik, krytyk literacki, producent i reżyser telewizyjny, autor tomu szkiców *Marzenie o chuliganie*, powieści *Farciarz*, *Umoczeni* i *Przesilenie*, cyklu dokumentalnego *System 09* (razem z Wojciechem Klatą).